

Krzysztof Kranicki

WRACAJĄC Z EMAUS

Rysunki:
Karol Prajzner

MINIATURA 2014

Słowo wstępne

Subtelności poetyckie

Taka poezja, jak ks. Krzysztofa Kranickiego, wprawia w pewnego rodzaju zakłopotanie. Wynika ono z faktu, że jednocześnie jest intymna i bezpośrednia, dotyka w jakiś sposób tego, co niewyrażalne. I tym właśnie bezpośrednim dotknięciem niewyrażalnego onieśmiela czytelnika. Czyta się zatem te wiersze jak wyznania: przemyślane..., przemodlone... Ich lektura uzmysławia, że ks. Kranicki uważnie rozgląda się wokoło, a jednocześnie wnika głęboko do środka człowieczego ja, silnie wszystko to chłonąc całym sobą. Intensywne przeżycia duchowe i emocjonalne, co wydaje mi się zasadniczą cechą jego poezji, wyrażone zostają wysublimowanym, spokojnym tonem poetyckiej mowy. Jest w niej wiele z kontemplacji, a delikatne smugi liryzacji przeplatają się z umiętynnym puentowaniem syntezą trafnej metafory.

Autor jest diakonem diecezji Gurk w południowej Austrii. Pochodzi jednak z Polski, z Kociewia, a dokładnie ze Skarszew. W Pelplinie ukończył katolickie liceum – Collegium Marianum i Wyższe Seminarium Duchowne. W roku 2013 doktoryzował się na Uniwersytecie Gdańskim na podstawie dysertacji *Sacrum w poezji księdza Janusza Stanisława Pasierba*. Wspominam o tym, gdyż nie bez znaczenia jest formacja duchowa i intelektualna Autora. Pelplińskie WSD to także Alma Mater ks. Pasierba, którego literackiemu *locus theologicus* tak wiele miejsca w pracy naukowej poświęcił ks. dr Kranicki. Niniejszy zaś tomik jest już drugim zbiorem wierszy Autora. Znacząca jest ich tytułatura - pierwszy tomik to *W drodze do Emaus*.

Niniejszy tom składa się z ośmiu części – ostatnia przynależy do czytelnika. „Okazując miłość słowu”, Autor wprowadza w najwyższą jakość poezji, którą jest... milczenie. W oryginalny sposób ks. Kranicki spotyka się z czytelnikiem w miejscu krańcowym, dokonując jednocześnie jakiegoś rodzaju transgresji. Pozostawia czyste kartki – onieśmielającą biel milczenia. Dalej jest już tylko Bóg. I tak właśnie wygląda powrót z Emaus do świętego miasta – wiecznego Jeruzalem. Eschatyczny sens *Wracając z Emaus* dopełnia się zamilknięciem. Człowiek nie ma już nic do powiedzenia, milczeniem mówi Bóg. Tak to *Prolog* Janowej *Ewangelii* ma tu swe szczególne uobecnienie, ziszczające się kontemplacją Boga, które dokonuje się wyłącznie w milczeniu. Na ile stanie się to milczące czytanie doświadczeniem mistycznym – zależy od indywidualnej lektury tych białych kart każdego Czytelnika.

Nie miejsce tu na rozbudowane analizy poszczególnych zbiorów tematycznych i osobnych utworów tomu ks. Kranickiego, stąd tak skromna nuta osobistych zdumień. Tak, zdumień. Zróznicowane poetycko i tematyczne wiersze ks. Kranickiego dostarczają rozmaitych podniet intelektualnych i duchowych. Wśród nich wiele w sposób oryginalny, subtelnie rysuje nowe perspektywy, nieodkryte rzeczywistości, zdumiewając czytelnika, który ociera się najzwyczajniej o światy dotąd mu nieznanne. Ciekawa może tu być konfrontacja czytelniczych odczytań na przykład temporalnego cyklu z drugiego zbioru – „miłości bez twarzy”. Jakiego Chrystusa każdy by tam odnalazł?

Delikatna poezja ks. Kranickiego wprowadza w różnorodny, bogaty świat wewnętrzny Autora i jednocześnie daje wyraz osobistemu przeżywaniu i rozumieniu świata. Wszystko tu jest mniej lub bardziej widocznie otwarte na wieczność. Bóg-Miłość zdaje się wyglądać z niemal każdego wiersza i zaskakiwać czytelnika swoją niepozorną obecnością. Czy mowa jest o kapłaństwie, czy o bliskich, którzy odeszli, czy o biblijnych sytuacjach z kanonicznych *Ewangelii*, czy o „operacji na otwartym sercu” – zaskakująco wyziera zza tekstu po prostu Bóg. Jego obecność, tak subtelnie a jednoznacznie unaoczniana przez ks. Kranickiego, staje się drugim

dnem wielu wierszy. I wiele do myślenia dają tu refleksje poetyckie Autora, kiedy z rozbijającą prostotą mówi, że „przed wierzę nie może być wiem”. Jego wiersze są ciekawym rezonerem wiary Autora i czytelników, z jej złożonością i zmiennością przeżywania. Jakkolwiek się dzieje, Bóg nie przestaje tu zaskakująco pojawiać się i spoglądać na zdumionego czytelnika.

Emaus Łukaszowe – miejscowość historyczna, odkryta przez zespół kierowany przez Carstena Pietera Thiedego, przez stulecia służyła jako metafora kondycji ludzkiej wiary w perspektywie paschalnych wydarzeń. Wielu poetów upatrywało w niej jednakże klęskę ludzkich nadziei, przynoszącą ostateczne rozczarowanie. Kontestując wielkanocny poranek, wskazywano na niemożność rozpoznania Zmartwychwstałego. Ks. Kranicki bez zbytecznej ciężkości teologicznego dyskursu i z wrodzoną sobie subtelnością jest poetą-świadkiem, a jego wiersze, z całą swą zmiennością, są wyrazem postawy Księdza Diakona.

Natchniony autor starotestamentowej księgi powiada, że „Mądrość jest wspaniała i niewiedząca: ci łatwo ją dostrzegają, którzy ją miłują, i ci ją znajdują, którzy jej szukają” (Mdr 6,12). Bez wątpienia lektura *Wracając z Emaus* jest świetną introdukcją do niej. Mądrość zaś - wiedzona wiarą - jest spotkaniem Tego, „Który był i Który jest, i Który przychodzi” (Ap 4,8).

Edward Jakiel

Gdańsk, 14 czerwca 2014

POEZJA

wypowiadanie milczenia

słowo

ono nie ma którejdy iść
nie wie dokąd

widać krwawe ślady stóp
na pustyni buntu
na bruku już bez fatamorgany
bez drugiego pulsu z którym miało
współbrzmieć

czy warto tak toczyć krew
wypatrując domu

usta

usta poety
usta topielca
zapchane wodorostami słów
zaklejone mazią mowy
czekają

usta twarde skamieniałe
zakopane
usta dzisiejsze i jutrzejsze

kto je obdarzy odrobiną zrozumienia
kto dotknie pocałuje
kto ożywi

wczesnym rankiem

wiersze opętane mogą zostać uwolnione
jak Piotr z więzienia

wiersze trędowate wygnane za miasto
mogą powrócić do domu jak łotr

wiersze niewidome ze śliną na oczach
mogą zobaczyć wodę co staje się winem

wiersze cuchnące jak Łazarz
wiersze z przepaską na oczach
mogą opuścić grób

wiersze skazane krzyżowane konające
mogą zniknąć dnia trzeciego
i wejść do pokoju wczesnym rankiem
mimo drzwi zamkniętych

SAMOTNOŚĆ

miłość bez twarzy

popołudniem

patrzysz na łóżko biurko i szafę
na zszarzały jak serce habit

z wolna tasujesz fotografie pamięci
tamto spotkanie
tamten spacer
tamten szmaragd wody

żyjesz tylko wtedy gdy cierpisz
cierpisz tylko wtedy gdy kochasz

wieczorem

moja pamięć nie pachnie krwią i potem
pachnie Twoimi włosami
blaskiem małopolskiego słońca

dziś szukam
tej krwi i potu

Twój zapach mnie rani

nocą

czy to demon
czy anioł stoi na progu mojego wołania
nie wiem

nie przybywa oddech nie dosięga słowo
jest tylko on
dotrzymuje kroku jak stróż

uporczywe wrony zagłuszają psalm
nie ma gdzie się schować gdzie uciekać snić
jest tylko jeden bezimienny grom
jedyńy tak twardo bijący o struny

pocałuj jego nieme słowo na dobranoc
słowo jak twoje przybite do ust
w sercu każdej miłości jest miejsce na ból – podpowiada
demon czy anioł
nie wiem

nad ranem

lawa łez
pouczeń i drwin
kiedy wypłyniesz ze mnie
kiedy się wyczerpiesz

lawa słów
wykrzyczanych szeptem albo wcale
kiedy się obrócisz
kiedy w proch

gdzie ci aniołowie
że co
że niby stopy nie urażę o kamień
bzdura

jego już nie ma na ścianie mojego pokoju
już mnie przede mną nie ochroni

PAMIĘĆ

uporczywa reanimacja godzin

Magdzie Z.

oko chce widzieć
tylko przedmioty drobne
pojedyncze
mrówkę wspinającą się na abażur
ziarnko maku w szparze podłogi
klonowy listek zaplątany w firankę

myśl broni się przed
portretem całości
bo całość
tamto pociemniałe niebo
tamta plaża woda o barwie ołowiu
tamten przeszywający sygnał
tamta karetka

Babci

pierwszy raz byłem tu z Tobą
i z nim
z Michałem Aniołem co niby nie był politeistą
choć pędzłem wyrzeźbił Olimpijskie Niebo

patrzyłaś uważnie
dotykałaś zakamarków czasu
porażona Sykstyńską

wróbel który teraz patrzy przez okienną szybę
zdumiony jak Ty woli
swoje niebo
niebo i ziemię w Junkrowach
gruszę przed domem
kapliczkę na rozdrożu
i różaniec

18 września 2012

w tobie ten wieczór nie zgaśnie już nigdy
trwają dłonie cisza świeca na stoliku
każdy oddech i ruch
każda kropla

wtedy umierało przerażenie lecz nie życie
serce bije ciągle bije jeszcze mocniej
tamte oczy patrzą z tą samą pewnością
oczy w których wreszcie zobaczyłeś siebie

wokół łóżka
gdy przybyli aniołowie święci
wzięłeś ją pod rękę szliście jak na spacer
krok za krokiem jaśniej się robiło ciepłej
zrozumiałeś
przed wierzę nie może być wiem

takiej miłości nie można podrobić
nie sposób rozmienić na marne momenty
ona trwa i wciąż cię prowadzi
nie pozwala się zaskoczyć śmierci

Dziadkowi

tęsknota nie przyszła od razu
od ostatniego spojrzenia
i zamknięcia oczu

trzeba było kupić koszulę
i wyprawić
jak się wyprawia córkę przed ślubem
wyprawić na drugi brzeg
posagiem było jedno nie najdoskonalsze życie

zabiły dzwony
i kilka zdjęć
na wieczną pamiątkę

wtedy dom opustoszał

dziś
nie słyszę odpowiedzi
śmiechu albo karcenia
choć pytam coraz częściej
i chciałoby się poczuć
zapach pieca
chleba i kiełbasy
tamtych beztroskich chwil

ufam
że się spotkamy
po drugiej stronie pewności
bez jutra i bez dzisiaj
zwyczajnie
jak zawsze

Zofii Posmysz

niektórzy usunęli numer chirurgicznie
z sercem nie idzie tak łatwo
w nim ciągle ta ziemia tłusta ciężka gleba
ludzie są dobrzy
ludzie są dobrzy – zapewniałaś

po Lagerstrasse chodziłaś jak po Floriańskiej
na wózek pełen nagich ciał patrzyłaś jakby wiózł polanę
tylko krzyk przeszkadzał dochodzący z rampy
kiedyś wróci
kiedyś wróci – zapewniałaś

nie wiedziałaś jeszcze jak wiele potrafi znieść człowiek
pośród smrodu minut powracało wciąż to samo słowo
szept z medalika: bądź wola Twoja
jak w niebie tak i na ziemi
jak w niebie tak i na ziemi – zapewniałaś

wczoraj na placu Concorde w Paryżu spotkałaś panią Franz
barwę głosu dykcję wrzaski pejc
chciałaś podejść lecz uciekłaś odwracając głowę
nic mi nie jest
nic mi nie jest – zapewniałaś

Pawłowi Tuchlinowi

w domu zamiast lemoniady
była wódka i pas
smród moczu zniszczył ci serce
przepraszałeś

nikt ci nie pokazał jak trzymać za rękę
nikt cię nie nauczył jak się patrzy w oczy
pozostał młotek
i kradzione pierścionki dla żony

na twoim grobie w Pieniążkowie rosną bratki
ktoś je podlewa codziennie
i pies przybłęda czasami obsika

RZECZYWISTOŚĆ

twarz między biografią a kreacją

ciemność

lampion
gwiazda
i utkany światłem firmament to
zbyt mało

ogarek dogasa nie wskazując drogi
błysk przemienienia przeraźliwie cichnie
żar wiecznika przeszywa zimno pochodni
rozpalające cierpienie gęstej krainy myśli mnie
opuszcza

brzask i alleluja
nad rozgrzanym czołem język z ognia
i łza na policzku
jak lustro

pośród tej jasności
moja ciemność świeci

wolność

o swoje serce potykam się co dzień
bo nie jest gładkie nie jest przypadkowe
o jego ranty tak łatwo zahaczyć
w grudy żył nadętych kopnąć

z moim sercem nie idzie tak łatwo
nie
ono się nie da schować do szuflady
nawet gdy nie dbam o nie jak trzeba
żyje
dobrze się ma
i czeka

o swoje serce potykam się co dzień
trudne jest dla mnie jego oswojenie
mówi bez kartki i kocha bez sensu
żyje
dobrze się ma
i czeka

gdy widzę to serce jak leży i zdycha
uciekam dyskretnie nie szukam pomocy
bo po co ten balast tak kłopotliwy
nie chcę go nie chcę
niech mnie już nie rani

lecz ono uparcie samo się odradza
poza mną i przeciw chociaż tak niechciane
patrzy mi w oczy i pyta co dalej
i żyje
i dobrze się ma
i czeka

żal Kaina

tak Boże mam żal
że nie umiem milczeć nie mam gdzie się schronić
patrzeć i cierpieć kochać nienawidzić
to nie takie proste to nie tak jak myślisz

tak Boże mam żal
żeś tych blizn szybciej nie zobaczył
że tych ran za mało wciąż za mało było
że ból za płytki i łza uporczywie słodka

tak Boże mam żal
że mnie zostawiłeś
że jak zabijałem tropiłeś mnie
szepciem
że Cię zobaczyłem dopiero
po wszystkim

mam żal Boże
tak
mam żal
choć już wiem że jesteś

Duino

wybrzeża ciszy
snop światła
oczy oddane tęsknocie

takie jest moje serce w Duino
którego pytanie o treść wieczności
rozdiera to słońce martwe
i ten błękit twardy na kość

sucho
chmara turystów
buty okurzone piachem
i mewy

takie jest moje serce w Duino
taka jest cena za życie
mówisz

KAPLAŃSTWO

tajemnica spotkania dwóch wolności

pasterz

nie chciał by to była najnowsza skoda
dwie komórki
jedna dla nich druga dla siebie

nie chciał uciekać na Majorkę
albo do praskiej piwiarni

marzył o biurze
otwartym całą dobę
dziś zsuwa rolety i żegna się ze światem

znienawidzony budzik
banda dzieciaków
proboszcz sknera
kilku kumpli którzy nigdy
nie odmówią

kiedy kładzie się spać
łza prowadzi mu myśli

zgubię wszystko
ale nie serce

ojciec

nie będzie porodówki
i pampersów
ale będą nieprzespane noce
nauka chodzenia jedzenia i picia
nazywanie świata
plaster na zdartym kolanie
krzyżyk na czole
czuły uścisk po złym śnie
będzie miłość i odpowiedzialność
będzie ojcostwo

kochanek

dzisiaj w katedrze w kwietniowy wieczór
siedziałem w ostatniej ławce przyglądając się
jak wygląda Kościół

dziki ptak
objął się we mnie o żebra
jak pomost szybując między ziemią
a moim niebem

na Twoje słowo ucichł
i zasnął
przytulony do serca

Kościół

Kyrie

szmaragdowe jak miłosierdzie
siedzi ze mną przy stole je śniadanie
i pije kawę

Gloria

zapamiętany uścisk dłoni
mówi oszczędnie uśmiecha się hojnie
i jest
i zagłada w oczy

Credo

święteczny taniec zakochanego który już wie
który ma pewność

Sanctus Benedictus i Agnus Dei

wielobarwna głosów polifonia
jak wtedy
jak w tamten poranek

Kompozytor

nieśmiertelnie żyje i żyć będzie
pisze i gra
nieustannie

WIARA

operacja na otwartym sercu

próba

jak bardzo potrzebna jest ciemność
można raz jeszcze doświadczyć ogrodu
owoce wydają się inne
zło i dobro równocześnie brzmi zachęcająco
wystarczy oszukać wzrok

jak bardzo bolesna jest ciemność
to nie spotkanie to obnaża jestem nagi
(w oku jak w szczelinie wołania jak w źródle
przeoglądasz się we własnym widzeniu)

jak bardzo uparta jest ciemność
wyprowadzony za mur z oplutą twarzą
ludzi jak drzewa widzę drzewa i jabłka
jak wtedy

jak bardzo wierna jest ciemność
można ją raz jeszcze pokochać
gdy sam na sam gdy jak co dzień w świątyni
gdy dziecię na ręku gdy oczy
gdy światło

widzenie

ta góra jest bliżej niż myślisz
także twój dach jest dachem Jego domu
tuż obok
w rozbitych okularach
w okolicach Cezarei w Kanie w Kafarnaum
policzkiem dotykając policzka

przez Słowo widać wyraźniej
bo rozszczepia
na barwy składowe

odwaga

człowieku
kapłanie proroku i królu
nie bój się
prawdziwie tylko grób obdarza życiem
nie jesteś sam

zdrowi nie potrzebują lekarza
żywi zmartwychwstania

człowieku
kapłanie proroku i królu
nie bój się
idź

droga

oczy jak na uwięzi
martwe ramy sztuczne kapitele
ukłony złożone ręce sztywne na kość
palce wystygły różaniec
i on
i rusza naprzeciw

nie umiem tak nie chcę – krzyczy
wypuść mnie zabierz niech to mnie zaboli
niech to wreszcie żyje

żyje i boli – słyszy
żyje i boli
namiętnie

służba

około południa w kościele różaniec staruszki stuka
jak serce miarowo
życiem o żebro
ciałem o drewno
krzyżem o posadzkę

w przedostatnim rzędzie pod chórem
nieznajomy mężczyzna
nie odrywa wzroku od monstrancji patrzy uważnie
a tam
zamiast hostii człowiek
słońce witraża odbija się w nim jak w lustrze
zamiast hostii człowiek
z tym ciężarem z tym splotem tęsknot i myśli
zamiast hostii człowiek
wystawiony do wieczystej adoracji

klęczy
rzeczywiście klęczy
adoruje jak wtedy
jak dzień przed męką

zdrada

krata na poszwie łożko z dębu twarde
miarowe uderzenia serca jak młot
pragnę

obnażony ze mnie i z ciebie
odarty z życia
oddaje ducha

ciemność
jedyne bezimienny świadek
wiara przebija bok
z oczu płynie krew i woda

od Getsemani każda noc jest tamtym czuwaniem
od Golgoty – tamtym umieraniem
od dnia trzeciego – początkiem

koronka do miłosierdzia

siadam
układam nogi
opieram plecy
wyciągam ramiona
jak łotr rozpięty pośród łąk obojętności
jak zło o twarzy jasnej i znanym imieniu

przybijany do żyjącego dnia
przybijany do źródła samoobrony
przybijany do beznadziejnie wszechmogącej miłości

zło nie ma ostatniego słowa – mówisz
jam zwyciężył świat – mówisz
codziennie o piętnastej

cierpienie

tylko cierpienie przyobleka w piękno
wiedzą o tym łzy
o których Cioran pisał że drogami nam nieznanymi
rwą gdzieś w górę

na obrazie Rainera wielobarwna dynamika ofiary
życie umierania
brunatna odsłona tajemnicy
i łzy
te łzy
i rwą gdzieś w górę

odbij swe podobieństwo
na każdym moim uczynku

właśnie dlatego
że twarz taka skrwawiona
mogła zostawić ślad
na chuście Weroniki

pragnę

opuchnięte policzki skronie brunatne strupy i piach
to nie przeszkody
to sprzymierzeńcy moich oczu

zostań tam gdzie stoisz nie musisz się spieszyć
przecież widzę to rąk
drżenie powiek nie twoją
przecież łzę

nie odchodź
ucieczka od tej wiary nie uwolni
od miłości nie ocali

nie ukrywaj
przede mną przed sobą
mojej twarzy

Ojcze

tyle nieba
by na ziemię zabrakło już
i miejsca i czasu

tyle miłości
by zwyciężyć śmierć

tyle chleba
by ocalić życie

tyle przebaczenia
by bez lęku wrócić

tyle zwątpienia
by zobaczyć

tyle zła
by pokochać

przyszłość

fioletowa chusta jak całun
spowija spróchniały krucyfiks
czyniąc z niego nadziejorodną ścianę

ciało jeszcze żyje
oddycha
posłuchaj

ktoś szepcze
jest nadzieja na życie
po drugiej stronie – wielka noc

Tego samego dnia dwóch z nich szło do wsi zwanej Emaus, odległej od Jeruzalem sześćdziesiąt stadiów. Rozmawiali sobie o tym wszystkim, co się wydarzyło. W czasie ich rozmowy i rozważań sam Jezus przybliżył się i zaczął iść z nimi. Lecz ich oczy tak były zajęte, że Go nie poznali. Zapytał ich: "Cóż to za rozmowy prowadzicie ze sobą idąc?" Przystanęli smutni. Jeden z nich, imieniem Kleofas, odezwał się do Niego: "Chyba tylko ty jeden mieszkasz w Jeruzalem i nie wiesz, co się w tych dniach tam wydarzyło!" Zapytał ich: "Co takiego?" Powiedzieli Mu: "Chodzi o Jezusa z Nazaretu. To był Prorok, Człowiek możny w czynie i słowie wobec Boga i całego ludu. I jakże możliwe, że nasi arcykapłani i starsi wydali Go na wyrok śmierci i ukrzyżowali Go! A myśmy się spodziewali, że On będzie tym, który wyzwoli Izraela. A tymczasem po tym wszystkim już trzeci dzień mija, jak to się stało. Ale niektóre z naszych kobiet zadziwiły nas, bo wcześniej rano były przy grobowcu i nie znalazły Jego ciała. Przyszły i powiedziały, że nawet aniołów widziały, którzy mówią, że On żyje. Poszli wtedy niektórzy z naszych do grobowca i zastali wszystko tak, jak powiedziały te kobiety. Jego nie zobaczyli". Wtedy On odezwał

się do nich: "O, bezmyślni i tak tępego serca, że nie wierzycie w to wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż nie trzeba było, aby Mesjasz doznał tego wszystkiego i aby wszedł do swojej chwały?" I wyłożył im dotyczące Go we wszystkich Pismach [słowa], zaczynając od Mojżesza i wszystkich proroków. Tak doszli do wsi, do której zmierzali. Wtedy On zaczął udawać, że chce iść dalej. Oni jednak nakłonili Go, mówiąc: "Zostań z nami, bo wieczór blisko, dzień już się przechylił". Wszedł zatem, aby z nimi zostać. Kiedy z nimi zasiadł do stołu, wziął chleb, pobłogosławił, połamał i podał im. Wtedy ich oczy się otwały i poznali Go. On jednak im zniknął. Wtedy mówił jeden do drugiego: "Czyż nasze serce nie płonęło w nas, gdy z nami rozmawiał w drodze i gdy wykladał nam Pisma?" I zaraz, tej samej godziny, wstali i wrócili do Jeruzalem. Tu zastali zgromadzonych Jedenastu i innych z nimi, którzy mówili, że Pan rzeczywiście zmartwychwstał i że pokazał się Szymonowi. Oni ze swojej strony opowiedzieli o wszystkim, co się wydarzyło w drodze i jak dał im się poznać przy łamaniu chleba.

Emaus

nawet w wątpliwości jest miejsce na ciszę
brudną tak to prawda choć ma blisko nieba
krok za krokiem dalej nie bliżej do celu
krok za krokiem dalej nie bliżej nie zdołam

powieki Piłata nawet we śnie czujne
moje przysłonięte nieme na uwięzi
gubią się zżerają spragnione poznania
zstępują w południe i gasną doszczętnie

trzymają się ziemi lecz idą niepewnie
trzymają się słowa znajomo obcego
i chociaż je wodzi nie na pokuszenie
oczy oczom obce dalekie boleśnie

zabierz je są twoje mówi trzeci piechur
weź do rąk i połam odzywa się ósmy
dziesiąty czterdziesty i kolejny wzywa
jak dzisiaj jak wtedy setny raz powtórny

On bierze je w ręce i dzieli na dwoje
w bólu tym w okruchach widać jak ukochał
podniesienie powiek skruszonych przez ranę
i otwarcie oczu wreszcie widzę – wołam

lecz inaczej niż przedtem wzrok swój rozpoznaję
blizna pod powieką nie jest zasklepią
przez szczelinę patrzę dostrzegam detale
przez szczelinę patrzę przez nią odtąd kocham

Pan mój i Bóg mój

twoje złudzenia muszą wreszcie odejść
sondowanie Boga nie może trwać wiecznie
popatrz włóż rękę
pokój z tobą
jestem

kiedy kapłan czyta Pismo
bierze krew i ciało
nie uciekaj jak tchórz nie pytaj co dalej
popatrz włóż rękę
pokój z tobą
jestem

dla mnie nie ma drzwi zamkniętych
granic zwątpień i niewiary
nawet tam gdzie płaczesz powalony w ziemię
popatrz włóż rękę
pokój z tobą
jestem

jutro

jeżeli jest to dzień już przedostatni
nie będę udawał nie ma gdzie się spieszyć
trzeba odetchnąć po śmiertelnym życiu
trzeba wytrzeźwieć i umyć się i czekać

jeżeli jest to dzień już przedostatni
pójdę na spacer dom kościół i cmentarz
w babci się przejrzę jak w lustrze poprawię
będzie radosna skąd wie że niedługo

jeżeli jest to dzień już przedostatni
za wszystko przeproszę za gnój i plwociny
za durne serce nieposłuszne ciało
i miłość co rzadko potrafi być sobą

jeżeli jest to dzień już przedostatni
posiedzę w domu świat tu zbiorę cały
popatrzę w oczy złapię za tę rękę
i poczekam

noli me tangere

wyciągam rękę
na odległość milczącej wzajemności

na odległość
od Wielkiego Czwartku
do poranku zmartwychwstania

naucz mnie
powstawać z martwych

MILCZENIE

okazanie miłości słowu

Spis treści

Słowo wstępne

POEZJA

słowo

usta

wczesnym rankiem

SAMOTNOŚĆ

popołudniem

wieczorem

nocą

nad ranem

PAMIĘĆ

Magdzie Z.

Babci

18 września 2012

Dziadkowi

Zofii Posmysz

Pawłowi Tuchlinowi

RZECZYWISTOŚĆ

ciemność

wolność

żal Kaina

Duino

KAPŁAŃSTWO

pasterz

ojciec

kochanek

Kościół

WIARA

próba

widzenie

odwaga

droga

służba

zdrada

koronka do miłosierdzia

cierpienie

pragnę

Ojcze

przyszłość

Lk 24, 13-32

Emaus

Pan mój i Bóg mój

jutro

noli me tangere

milczenie

Spis treści

„zgubię wszystko
ale nie serce”,

pisze Krzysztof Kranicki w tym tomie.

O tym jest ta książka, te wiersze - z Pasierbowego ducha i języka zrodzone.

I tego życzę Autorowi: by nie zgubił serca, by je zachował i to dokładnie takie, jakie obiecuje Biblia a daje Bóg: nie z kamienia.

A piszę te słowa w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, Serca „Trzeciego Piechura” w drodze do Emaus, dzięki któremu powrót z Emaus – z ucieczki, z lęku, z krainy rozczarowania – jest naprawdę możliwy.

ks. Jerzy Szymik

Katowice, 27 czerwca 2014 r.

Krzysztof Kranicki (ur. 1985 w Starogardzie Gdańskim) – diakon diecezji Gurk w południowej Austrii, magister teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II (2010), doktor nauk humanistycznych Uniwersytetu Gdańskiego (2013), autor tomiku wierszy „W drodze do Emaus” (Pelplin 2007) oraz książki „Poezja doświadczania sacrum” (Gdańsk 2014)